TENIS ZAWODNICZY, WOKÓŁ KORTU

Emilio Sánchez: Polskę mam w sercu

maciej · 10 grudnia, 2024



Z Emilio Sánchezem Vicario, byłym wybitnym hiszpańskim tenisistą, teraz dyrektorem generalnym i założycielem akademii Emilio Sánchez Academy w Naples na Florydzie, z oddziałami w Barcelonie, Szanghaju i Dubaju, niedawno wprowadzonym do galerii sław katalońskiego tenisa, rozmawia Radosław Bielecki.

Spotykamy się na turnieju Polonia Open, w Pana Emilio Sánchez Academy w Naples na Florydzie. Przez te wszystkie lata zapewne wypracował Pan sobie relacje z Polakami, przyjeżdżającymi tu grać w tenisa?

– Moje relacje z Polakami są bardzo, bardzo dobre. Moja żona ma w połowie polskie, a w połowie włoskie korzenie. Nasze dzieci mają polskich znajomych. Często też podróżowałem do Polski na turnieje. Grałem w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu; również w Sopocie na turnieju Wojtka Fibaka. Kiedy zaczynaliśmy karierę zawodową, byliśmy w Polsce z Ilie Nastase i Björnem Borgiem. Mam dużo miłych wspomnień, związanych z waszym krajem. Mogę stwierdzić, że jest dużo podobieństw między Polakami a ludźmi z Katalonii, skąd pochodzę – są tak samo mili i mają otwarte serca; ciężko pracują na swój sukces, próbują rozwiązywać problemy i potrafią znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Dodatkowo – co ważne – i wy, i my lubimy życie rodzinne. Moja znajomość z Arturem Bobko (polski trener, pomysłodawca i organizator Polonia Open w USA – przyp. red.) trwa od 10 lat. Gdy Artur zadzwonił do mnie z propozycją, że chce zorganizować turniej Polonia Open w Naples, powiedziałem mu, że Polska jest w Polsce i to trochę dziwne organizować mistrzostwa dla Polaków w USA. Później zrozumiałem, że jest to turniej dla Polaków rozsianych po całym świecie. Oczywiście zgodziłem się. W tym roku faktycznie jest już dziesiąta edycja tego turnieju w mojej akademii na Florydzie. Wiele osób przyjeżdża tutaj od lat. Wielu z nich to są już nasi przyjaciele, więc dla mnie ten tydzień w roku jest zawsze wyjątkowy. Kocham tych ludzi, jeździmy razem na wycieczki, spędzamy razem czas, a więc Polska ma sporo

miejsca w moim sercu.



Artur Bobko, Emilio Sanchez i Radosław Bielecki. Fot. Archiwum prywatne R. Bielecki

czytaj też: Artur Bobko. Polak na Manhattanie

Zdążył Pan nauczyć się od żony kilku słów po polsku?

– Tak, znam kilka polskich słów, ale to są w większości brzydkie słowa *(śmiech)*. Polski to bardzo trudny język. Ciężko jest za wami nadążyć, kiedy mówicie szybko między sobą.

Co myśli Pan o polskim tenisie?

– Polski tenis jest teraz w bardzo dobrym momencie, ponieważ macie zawodników w czołówce światowej WTA i ATP. Doprowadzenie zawodników na szczyt rankingów to ciężka praca, przez okres dziesięciu, a nawet piętnastu lat. Wtedy musisz pracować dla tych zawodników, musisz zapewnić im odpowiedni poziom treningów i turniejów. Potrzebujesz dobrych trenerów, dobrego coachingu i oczywiście pieniędzy, żeby za to wszystko zapłacić. Żeby zawodnicy mogli się piąć w górę i wbić do światowej czołówki, te wszystkie warunki muszą być spełnione – i to na najwyższym poziomie. Wasi zawodnicy przeszli ciężką drogę na tenisowy szczyt, ale teraz musicie to pielęgnować. Teraz Polski Związek Tenisowy nie może przepuścić takiej okazji, nie może spocząć na laurach. Teraz trzeba inwestować w kluby, w szkoły tenisowe, w turnieje we wszystkich kategoriach. Trzeba też inwestować w turnieje wysokiej rangi. Nie możecie tylko zadowolić się tym, że jest Hubert Hurkacz i Iga Świątek. Oni są iskrą, ale musicie się skupić na szkoleniu młodych zawodników. Ci młodzi ludzie mają się wychowywać razem z sukcesami waszych czołowych zawodników. Muszą dążyć do takich samych sukcesów jak ich idole, którzy powinni być dla nich motywacją. Związek tenisowy powinien być motorem, który to wszystko napędza. Nasz hiszpański sukces polega na tym, że od dekad mamy wypracowany system turniejów. Rocznie odbywa się około dwudziestu turniejów ATP, WTA oraz turniejów niższej rangi. Musicie wykorzystać ten moment, kiedy jest motywacja w postaci własnych topowych zawodników.

Czy wasze akademie oferują jakieś turnieje IT dla polskich zawodników, żeby mogli przyjechać i grać?

– Tak, turnieje w Barcelonie i okolicach są cały czas. Można powiedzieć, że imprezy są rozgrywane non stop. Mamy challengery, ITF-y, turnieje regionalne oraz narodowe. W turniejach zawsze są preeliminacje i eliminacje, po to, żeby ludzie mieli możliwość gry. Wystarczy tylko zaglądnąć do kalendarza, żeby sobie wszystko zaplanować. Na przykład zakładasz, że będziesz trenował pięć dni i jedziesz na ten czy inny turniej, a później na następny. Ci, którzy chcą zrobić konkretny postęp, mają możliwość rozwoju poprzez ciągłe granie.
W Barcelonie turnieje organizowane są nie tylko w mieście, ale w niewielkiej odległości od centrum. Nie trzeba jechać daleko, żeby zagrać. To samo jest tu na Florydzie. Jest wiele lokalnych turniejów, na które się jedzie dwie godziny samochodem. Przez trzydzieści tygodni w roku są tutaj organizowane turnieje we wszystkich kategoriach. To jest bardzo wygodne, bo jeżdżenie na turnieje do odległych miejsc związane jest z odpowiednia logistyką i dużymi kosztami.



W grze podwójnej Emilio Sánchez wygrał łącznie 50 turniejów ATP World Tour, w tym 3 turnieje wielkoszlemowe: Paryż 1988 i 1990 oraz US Open 1988 roku. Fot. Roland Garros

Wiele polskich młodych tenisistów myśli o tym, by grać w tenisa i studiować w USA. Co Pana akademia może im zaoferować?

– Nasza akademia jest przygotowana do tego, aby dać możliwość rozwoju w podróży, jaką jest tenis. Oferujemy kształcenie i jednocześnie możliwość treningów. W naszej szkole uczyli się wspaniali zawodnicy, tacy jak: Chang, Kuznetsowa, Murray czy Dimitrov, ale generalnie zawodnicy z naszej szkoły przeważnie idą do college'ów, takich jak Harvard czy Princeton. W Barcelonie w akademii zaczynamy wcześniej, bo już w wieku 5 lat i wtedy trzeba przejść wszystkie szczeble nauki gry. Tu, na Florydzie, zajmujemy się tylko szkołą średnią i wyższą. Przyjeżdżają uczniowie w wieku 11 lat i zostają do 18. roku życia. Naszym celem jest przeprowadzenie ich przez edukację, ale także mają możliwość treningów po to, aby mieć umiejętności tenisowe. Tenis bardzo pomoże im w życiu. Ten sport będzie dla nich kluczem do wielu drzwi dalszej kariery. Przez grę w tenisa mogą dostać się do wysoko cenionych uczelni, nawet jeśli mają niewystarczającą liczbę punktów do rekrutacji, to grając w tenisa dostają się bez problemu. Moja uczennica, którą trenowałem od 3. roku życia, teraz dostała się do Princeton. Dostała się tam z powodu tenisa, bo w akademii nie miała wystarczających ocen, żeby się tam dostać, ale tenis otworzył jej te drzwi. Pieniądze, które inwestuje się w zawodników, zwracają się w postaci nie tylko topowych graczy,

lecz wśród tysięcy zawodników, którzy uczyli się grać od dziecka, aby iść po szczeblach różnych karier. Sport w dzisiejszych czasach jest coraz bardziej ważny w osiąganiu sukcesów we wszystkich dziedzinach życia. Okazuje się, że oprócz studiowania, trzeba być także dobrym w sporcie. Coraz więcej uczelni zwraca uwagę na osiągnięcia sportowe.

Dlaczego macie tutaj tak dużo kortów ziemnych z nietypową zieloną mączką? Na 34 korty w akademii, tylko 5 jest o twardej nawierzchni. Zawsze myślałem, że w USA gra się tylko na betonie.

– Kiedy przyjechaliśmy do Naples, nie było tu żadnych twardych kortów. Zacząłem budować jeden, potem drugi, później następne. W zeszłym roku mieliśmy projekt na budowę trzech kolejnych. To jest ważne, bo jak masz 8 kortów, to możesz organizować duże turnieje. Mamy projekty, myślimy o tym, aby dołożyć kolejne hardkorty, ale teraz jest to bardzo kosztowne i ciężko jest uzyskać na to finansowanie.

Czyli liczba kortów ziemnych nie wynika z tego, że pochodzi Pan z Hiszpanii, a tam przecież króluje popularna mączka?

– One już tutaj były. Ta zielona mączka jest o wiele bardziej twarda niż zwykła, czerwona, spotykana w Europie. Staraliśmy się zrobić je w podobnym stylu do zwykłej mączki. Można na niej robić wślizgi, tak jak na korcie ziemnym.

Poza tym uważam, że do nauki tenisa i progresu w treningach lepsza jest ceglana nawierzchnia. W trakcie gry zawodnik ma więcej czasu na przygotowanie się do uderzenia. Jest czas na odejście od piłki, na wejście na piłkę, więc automatycznie uczy się więcej niż kiedy trenujesz na kortach twardych. Piłka na ziemi wysoko kozłuje i musisz się ruszać we wszystkich kierunkach. Zawodnik jest cały czas w ruchu. Tenisiści w Europie są lepsi od tych, którzy trenują na kortach twardych. Zobacz na Huberta Hurkacza, który jest wysoki, a bardzo dobrze się porusza. To się nie wzięło znikąd. On też zaczynał na kortach ziemnych.

Czy Pana siostra, Arantxa Sánchez Vicario, pomaga w akademii?



– Tak. Ostatnio bywała tu bardzo często, pomagając mi w pracy. Ona również uczy tenisa na Florydzie, tylko w innym miejscu. Z powodów osobistych, może być u nas tylko jeden tydzień w miesiącu, ale pracujemy nad tym.

Jak Pan sobie radzi ze wszystkimi akademiami, które są w różnych miejscach świat. Mieszka pan na Florydzie, ma akademie w Barcelonie, Dubaju i Shanghaju. Jak udaje się prowadzić to wszystko na odległość z takimi sukcesami?

– Ta dziedzina sportu, czyli tenis, jest ściśle związana z kontaktami z ludźmi. Musisz mieć przy sobie wspaniały zespół ludzi z pasją, którzy ciężko pracują i szanują pracę, mają ten sam tok myślenia i wspólne cele jak ja, są odpowiedzialni za różne projekty i traktują to jak własny biznes. Nie jest idealnie, ponieważ będąc tutaj,

nie kontroluję wszystkich i niektóre rzeczy idą wolniej, ale mając odpowiednich współpracowników jest łatwiej, a my mamy bardzo doświadczoną ekipę. Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo pracuję ze wspaniałymi ludźmi. Oczywiście, ja też ciężko pracuję i zawsze staram się być na miejscu, lecz moja rola polega bardziej na podejmowaniu decyzji, a kluczem są moi współpracownicy. Muszę im zaufać, dać im się wykazać, wtedy współpraca będzie przebiegała perfekcyjnie.

Niedawno, za swoje tenisowe osiągnięcia, trafił Pan do Katalońskiej Galerii Sław Tenisa. Co myśli Pan o kondycji hiszpańskiego tenisa Obserwuje Pan trendy i młodych zawodników?

– Mama zbierała wszystkie moje tenisowe nagrody i stworzyła zbiór trofeów. Urodziłem się w Madrycie, ale od 5. roku życia byłem w Barcelonie. Po wielu latach nieobecności, kiedy przyjechałem na festyn do mojego miasta, zauważyłem, że ludzie wciąż mnie rozpoznają. Byłem również zaangażowany w struktury ITF i to wszystko jest bardzo miłe, ale ważniejsze jest to, co po sobie zostawisz. Kiedy odchodzisz i nikt nie pamięta co zrobiłeś, to nie jest dobrze. Myślę, że jesteśmy bardzo szczęśliwymi ludźmi, ponieważ mamy wspaniałe życie, ale w końcu odejdziemy, więc ważne jest to, co robisz dla innych ludzi i na jakie tory życiowe ich skierujesz. Dla mnie, choć nie byłem supermistrzem, ale grałem w złotej erze tenisa z Beckerem, Edbergiem, Agassim czy Samprasem, to było wielkie doświadczenie, które uczyniło ze mnie lepszego zawodnika. Z każdym z tych rywali musiałem grać inaczej. Dzisiaj dużo zawodników gra tak samo. Są wyjątki, jak na przykład Alcaraz, który zagra wszystko i na każdego przeciwnika znajdzie sposób.

Chce Pan powiedzieć, że w kiedyś tenis był bardziej finezyjny, a dzisiaj jest bardziej siłowy?

– Finezja była kiedyś, finezja jest i teraz. Wtedy było dużo stylów gry na różnych nawierzchniach i to powodowało, że gracze mieli większe czucie. Trzeba było się dostosować do stylu gry przeciwnika. Jednego dnia grałeś z McEnroe, drugiego z Henmanem czy Patem Cashem, a jeszcze innego z Wilanderem czy Edbergiem. Każdy z nich grał zupełnie inaczej, więc twoja gra musiała się szybko zaadaptować do konkretnego przeciwnika. To czyniło cię lepszym. Dzisiaj tenis jest bardzo siłowy i szybki. Polega na przetrzymaniu przeciwnika w wymianie bardziej siłowej niż technicznej. To powoduje, że gracze są niemal tacy sami, jeżeli chodzi o poziom. Myślę, że to nie jest korzystne i pozbawia ich umiejętności technicznych. Kiedy ja grałem, lubiłem używać topspinów, slajsów, dropszotów; grałem krótko, długo, wysoko nisko; budowałem akcję, chodziłem do siatki. Bardzo lubiłem i nadal lubię grać w tenisa. Przez pojęcie granie w tenisa mam na myśli budowanie akcji. Teraz zawodnicy, tacy jak Alcaraz, Sinner czy Djoković, nie psują piłek przy jednocześnie dużej skuteczności technicznej. Uważam, że nadchodzą bardzo ciekawe czasy dla tego sportu. Idzie fala młodych, bardzo silnych i precyzyjnych tenisistów. To jest dobry przykład dla młodzieży. Kiedy oglądam mecze juniorów na Orange Bowl (nieoficjalne mistrzostwa świata juniorów rozgrywane co roku w Miami – przyp. red.) teraz, a 10 lat temu, to widzę kolosalną różnicę w sposobie gry. Teraz zawodnicy grają skróty, chodzą do siatki, a 10 lat temu nikt do siatki nie chodził. Zasada jest prosta. Jak topowi zawodnicy tak robią, to młodzi będą ich naśladować.

Co sądzi Pan o polskich zawodnikach: Idze Świątek i Hubercie Hurkaczu?

– Ich gra jest imponująca i inspirująca. Iga trochę przypomina mi moją siostrę, aczkolwiek jest bardziej siłowa. Świątek jest typem zawodniczki, która nie ma warunków fizycznych, w sensie wzrostu czy zasięgu ramion. Tacy zawodnicy muszą nadrabiać pracą nóg bądź siłą uderzeń. Ona próbuje, aby gra była bardziej urozmaicona. Podchodzi coraz częściej do siatki i bardzo poprawiła serwis. Niestety, próbując udoskonalać te uderzenia

w czasie meczów, pokazuje swoje słabości. Iga musi cierpliwie pracować, nie zwracać uwagi na rozczarowania, bo tylko tak zbuduje swoją siłę. Ostatnio często widzę ją zdenerwowaną, a ona nie może się denerwować, ponieważ przeciwniczki to wykorzystują i dlatego czasami przegrywa z teoretycznie słabszymi rywalkami. Iga musi starać się być na jednym poziomie fizycznym i mentalnym, wtedy będzie stabilna i jedną z najlepszych w historii zawodniczek.

A Hubert Hurkacz?

– Hurkacz jest wspaniały. Jest bardzo stabilny w grze. Bardzo dobrze się porusza. Robi postępy. Powoli, ale pewnie. Jego słabości powoli nie są już słabościami. Jedyne co, to musi się skoncentrować na dużych, ważnych meczach, a ostatnio ich kilka przegrał. Szczególnie musi się skoncentrować na ważnych punktach w meczach, takich jak setbol czy meczbol. Cały mecz gra bardzo dobrze, a w decydujących momentach przegrywa. To musi poprawić. Jeżeli to mu się uda, będzie bardzo groźnym zawodnikiem, ponieważ jest pewny siebie i coraz lepszy fizycznie. Musi się skupić na wykończeniu akcji.

Rozmawiał: Radosław Bielecki

Emilio Sánchez



Fot. Roland Garros

Karierę tenisową rozpoczął w 1984 roku. Odnosił sukcesy w singlu, deblu i mikście. W grze pojedynczej Hiszpan wygrał 15 turniejów ATP, a w kolejnych 12 był finalistą.

W grze podwójnej wygrał łącznie 50 turniejów ATP World Tour, w tym 3 turnieje wielkoszlemowe: Paryż 1988 i 1990 oraz US Open 1988 roku. Ponadto Sánchez grał również w 29 finałach deblowych, wliczając Wimbledon w 1987 roku oraz kończący sezon turniej ATP Finals w 1988 i 1990 roku.

W grze mieszanej odniósł 2 zwycięstwa wielkoszlemowe, najpierw w Paryżu i Nowym Jorku – oba w 1987 roku. Ponadto był finalistą US Open w 1991 roku, mając za partnerkę swoją siostrę, Arantxę Sánchez Vicario.

W październiku 1988 roku zdobył srebrny medal podczas igrzysk olimpijskich w Seulu, gdzie partnerem deblowym Hiszpana był Sergio Casal.

Czytaj online i udostępnij:

https://tenismagazyn.pl/emilio-sanchez-polske-mam-w-sercu/